

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE biuro „Gazety” („Gaz.”), „Gaz. Nar-
prawy N. Sobieskiego” 12, (dawnie) nowa ul. 1. 201; i
w WARSZAWIE w „Płakocieckiego”, ul. Hetmańska nr.
(Handlu papieru A. Dąbskiej). Ogłoszenia w PARYŻU
przyjmują wydawnictwa „La Croix Rouge”, placenka p.
Adriana, Corneille de la Croix Rouge, 7. Abonamenty, Pości-
sonniet 38 p. pułkownik Raczkowski, 7. Abonamenty, Pości-
sonniet 38 p. WIEDNIU pp. Hasenstein et Vogler,
10 Wallfischgasse, A. Oppelt Stadt, Stubentempelstr.
2, Rottor et Cms. I. Riemenzasse 13 i G. L. Danke et
Cms. I. Maximilianstrasse 8. W FRANKFURcie nad
Mainem pp. Georgs pp. Hasenstein et Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ośmio-
dziesiąt miejsc objętych jedynego wiersza drobny, do-
datkiem. Listy reklamacyjne nieopieczętowane, z
nielegalnym frankowaniem. Manuskrypty, drobne us-
ługowe, nie są przyjmowane.

(Y) Wczorajsza ogólna i dzisiejsza szczegółowa debata nad nowellą prawną dr. Foreggera w Izbie posłów dowiodła raz jeszcze, że dla prawdziwej wolności i dla postępu z pewnością szlachonne gremium zasiadające w „teatrze Schmerlinga” nie zdziałać nie jest wstanie. Z wszystkich mówców „liberalnych” i „postępowych” za dnia nie zdobył się, choćby na jeden skuteczny argument przeciwko obiektywnemu postępowaniu i p. a. Granitsch w szczególności zamiast dotknąć jako człowiek fachowy przedmiotu, zadawał miast się polemizowaniem z p. Lienbacherem, który jako „reakcjonariusz” najdziejnie i najskuteczniej kruszył kopie w obronie wolności prasy. Krzyżakliwie przemówienie p. Fuxa również nie wywarło żadnego wpływu. Mowca rezonował i zarzucał „pseudo-liberalizm” rządowi i stronnictwu lewicy i centrum. Tym razem trafił przynajmniej p. Fux w rdzeń istotny austriackiego parlamentaryzmu. Pseudoliberalizm to właściwie słowo do charakteryzowania wszelkich czynności Izby, pod ożywczym promieniami tego słońca przepada wolność prawdziwa i ludy tracą przyrodzoną wolność. W pierwszej jednak linii powinien p. Fux dać jeden przynajmniej dowód, że nie jest pseudo-liberałem i polegać na prawdziwej wolności, choć raz nie wotować za uszczuplaniem autonomii krajów i gwałceniem praw narodów. W takim razie, przestałby głos jego być głosem czczych frazesów. Reasumując całą debatę nie można twierdzić, że brakowało na debacie chęci, jednak zupełny brak czuć się dawał — zdolności i wznioslejszych poglądów. Wszelkie stronnictwa Izby z wyjątkiem ultramontanina dr. Oelz oświadczyły się za zniesieniem obiektywnego postępowania i w ogóle z nadaniem większej wolności, aniżeli dotychczas. Intenim lewicy przemawiał p. Granitsch, postępowców zastępował p. Fux, opozycyjni Niemiećką prasę p. Lienbacher, a wreszcie w obronie prasy czeskiej wystąpił dr. Meznik. Tak więc całe dziennikarstwo miało swoich rzeczowników, a tylko prasa polska przedstawiała się rotę, za którą nikt się nie ujął. Delegacja polska milczała jak jeden mąż i pozornie uprawniona do niezobowiązanych z stosunkami do niemieckania, 2

Monachium 8. marca 1877.

tylko nasze dziennikarstwo wyjątkowo cieszy się łagodnym zastosowaniem obiektywnego postępowania. Dr. Meznik powinien być poszukiwany polskiemu za przykład, jak należy pełnić obowiązek zastępców kraju i narodu; z datami statystycznymi w ręku, powinna była delegacja nasza wystąpić w obronie prasy krajowej, przesładowanej konfiskatami.

Z nowin bieżących najważniejszą jest, że projekt statutu bankowego został już zupełnie wypracowany przez jenerałego sekretarza Lucama, nad którym wczoraj austriacki ministerowie odbyli drugą konferencję. Z bardzo dobrze źródła otrzymujemy wiadomość, że ministerowie nie dali swej aprobaty przedłożonemu projektowi, w skutek czego mają znowu być poczynione „zmiany stylistyczne“, a dopiero po dokonaniu tej czynności, odbędzie się nad statutem wspólna konferencja obydwóch rządów. Węgierscy ministrowie przybędą do Wiednia.

Na podstawie najlepszej informacji możemy donieść, że generał Ignatiew przybędzie pomiędzy 16 a 18 marca do Wiednia. Przyjazd jego został przez tutejszą moskiewską ambasadę oficjalnie na kompetentnym miejscu zapowiedziany. Baśnie o dyferencjach, jakie miały zajść pomiędzy Andrassym a Ignatiewem mogły się wylęgnać tylko w fantazji lubującej się w sensacyjnych wiadomościach.

Na zakończenie pozwolimy sobie dotknąć sprawy z windu gródnierskiego, który niestety bardzo boleśnie dotknął i Galicję. Specjalnie mamy tym razem na myśli Vereinsbank likwidacyjny. Znaczna ilość akcyjnego banku znajduje się w ręku polskiej publiczności, przeto sądzimy że gruntownie i na najlepszej informacji oparte przedstawienie stanu majątkowego i postępowania Rady zawiadowczej i likwidatorów, może przynieść pożytek dla naszych posiadaczy akcji tego banku.

Przeciwko Radzie zawiadowczej i likwidatorom Vereinsbanku przygotowuje się tutaj akcja, która zgromadziwszy wszelkie materiały, potrzebną do sformułowania aktu oskarżenia, wychodzi głównie z następującego punktu widzenia. Kiedy Rada zawiadowcza Vereinsbanku zwołała w r. 1871 ogólne zgromadzenie akcjonariuszów, aby ich rozstrzygnięciu przedłożyć pytanie: czy Vereinsbank ma istnieć nadal, czy likwidować, przedstawiła im bilans ówczesny, z którego wynikało, że bank posiada aktywa w wartości 4.100.000 guldenów, czyli po 41 gulda. na akcję. Aktywa te składały się głównie: z priorytetów kolei niemieckich, z akcji wiedeńsko-łódzkiego kanału, browaru w Brun, olejarni w Wiedniu, towarzystwa Celulose, Forst-Industrie w Waidhofen i rozmaitych innych, tudzież z długu klientów banku, między którymi znaczna liczba dochodziła do cyfry kilkakrotnie sto tysięcy guldenów. Zgromadzenie to, na którem Rada miała większość głosów, postanowiło utrzymanie banku i zawowało zarazem 15 gulda. wpłaty na każdą akcję, w tem mianowicie przekonanemu, które mu wpojemem zostało przez mówców Rady, że Vereinsbank, otrzymawszy wpłatę wynoszącą półtora miliona guldenów, razem ze swemi aktywami, zrobi sobie kapitał, wynoszący przynajmniej 5 milionów, z którym będzie mógł dalej pracować.

Tymczasem zaraz na następnym zgromadzeniu ogólnem uchwalono złożenie akcji z dwóch i pół starych na jedną nową, co już nie zgadza się z poprzednim rachunkiem, według którego wa akcja $2\frac{1}{2} \times 41 = 102\frac{1}{2}$ + wpłata $15 \times 15 = 225$, powinna być być szacowana na 102 guldenów, rzeczywście zaś przez to złożenie oszacowaną została na 100 gulda. Ubytek 40 guldenów na nowej akcji — 1,600.000 guldenów powinien być w każdym razie pokryty, przewidyując się dającą dewalwację aktywów Vereinsbanku; mimo to wszakże niebawem potem postanowiono likwidację. Likwidacja ta trwa przeszło dwa lata — a dziś akcja Vereinsbanku warta jest 50 ct., przekonanie zaś ogólne jest, że wszystkie aktywa zniknęły. Akcjonariusze wiedeński i południowych Niemiec, pytają przeto: co się stało z temi aktywami? Albowiem przypuściliśmy nawet, że te aktywa znacznej uległy dewalwacji, to jednak nie wszystkie straciły zupełnie swoją wartość. I tak np. za priorytety kolei niemieckich otrzymał Vereinsbank po 25 gulda, za akcje Forst-Industrie po 20 guldenów, za akcje browaru w Brun po 60 gulda itd., więc przynajmniej te wpływy powinny być się dziś znajdować w kasach Vereinsbanku, jako też cała wpłata wynosząca 1,600.000 gulda. Tymczasem głos publiczny utrzymuje, że Vereinsbank nicma ani grosza. Jeżeli tak jest, to tylko jeden z tych dwóch wypadków jest możliwym: albo Vereinsbank już wówczas, kiedy akcjonariuszów zapewnił, że każda stara akcja jest warta 41 gulda, był w bankructwie i tylko dlatego nową wpłatę rozpisał, aby się od konkursu ochronić — a w takim razie Rada zawiadowcza nieprawdliwie przedstawia bilans; albo też bilans był prawdziwy — a w takim razie aktywa zostały obrócone na cele uboczne. Bądź co bądź, dziś, gdzie jak słychać Vereinsbank sprzedaje akcje kanału, według jednych za 800.000, według drugich za 600.000 gulda, jest ostatnia chwila, aby się o panów likwidatorów o dokładne rachunki upomnieć, inaczej jeszcze i ta sama zniknie na niewiadome cele. W tym tedy zamierzają zebrać się akcjonariusze, aby akcję przeciw likwidatorom Vereinsbanku rozpocząć, i wybrali jako swego zastępcę wiedeńskiego adwokata dr. Pawła Dunieckiego, u którego akcje swe depnują, albo też go zawiadamiają, że są gotowi z tą lub ową sumą akcji do tej czynności przystąpić.

W interesie galicyjskich akcjonariuszy leży z pewnością przystąpić do tej wspólnej akcji i porozumieć się z dr. Dunieckim dokąd jeszcze pora, by choć cokolwiek uratować z straconych sum. *Tarde venientibus oesa.*

P. S. Przed zamknięciem listu otrzymujemy wiadomość, że cesarz sankcjonował wedle uchwały, zapadłej wczoraj na konferencji ministrów, zwołanie sejmów krajowych na dzień 4. kwietnia. Ponieważ wobec wniesienia przedłożenia ugody do parlamentu wydaje się powyższy termin bardzo nieprawdopodobny, przeto z zastrzeżeniem podajemy tę wiadomość, chociaż otrzymujemy ją od osoby zwykle bardzo dobrze informowanej. Sesja sejmowa miałyby wedle tej wersji trwać dwa tygodnie, następnie zebrałaby się na krótką sesję Rada państwa, a już w maju delegacja.

Jest to komplikacja poniekąd technicznie nie do wykonania.

Konstantynopol d. 9. marca.

Podając w liście wiadomość o depezy, którą otrzymał seraskierat z Rumunii, i o pospiesznym wywołaniu nadzwyczajnej pod przewodnictwem jenerała Klapki komisji wojennej do armii nadnaddunajskiej, które to wystanie spowodowaniem zostało wiadomością, zawartą w tej depezy o zamiarze przekroczenia Prutu przez Moskali w bieżącym jeszcze tygodniu, bytem tak dalece o władnięty wracaniem tej niepokojącej wiadomości,

ści, że dla wszelkiego bezpieczeństwa posłałem najazutem kopię tego listu przez Triest. Wrażenie tego nie ja jeden doznałem; w dniu tym nawet urząd telegraficzny tak był zaalarmowany, że nie przyjmował depezy prywatnych ani do Rumunii, ani do Moskwy. W onej kopii tryestyskiej dołączyłem tej wiadomości o fetywie, którą wydał szeik-ul-islam. Czy jego świętobliwość Hajrullah-effendi kierował się w tym razie natchnieniem proroka i własną mądrością, lub też życzeniem ulemów i sołów, albo wreszcie — co także możliwe — tajną radą samego dywanu, trudno z całą pewnością powiedzieć; dość że fakt stał się dokonany; duchowny zwierzchnik muzułmanów wzywa padyszacha do podjęcia walki religijnej przeciw Moskwie, w imię wyroku mędrów mekkańskich, a na podstawie tego, że Moskwa sama pragnie nie li tylko wojny politycznej, lecz religijnej, w której grozi zagładą całemu światu muzułmańskiemu. Miałem sposobność rozmawiania z jednym hadżą. Jest to klasa ludzi, najgorliwiej i najrozzumniej zajmujących się sprawami politycznymi; nie jeden z baszów i wielkich dostojników dywanu nie ma tego w całej swej głowie, co taki hadża w jednym małym palcu. Nikt pilniej nad nich nie baczny na opinię publiczną, i nikt też troskliwiej nie czytuje dzienników. Każdy z nich stara się wywieść, co o Turcji w danej chwili mówią tu i ówdzie w Europie. Mój znajomy hadża, z oburzeniem wspominałszy o owym osławionym projekcie moskiewskim podziału i rozbioru Turcji już nie tylko europejskiej, ale i azjatyckiej, wskazał dumnie ręką w stronę Indjów, i zawołał: ztamtąd będą mieli rozbiór. Coż Anglicy powiedzą na to — zarzucim; słyszałem, że nawet nie pozwalają w swoich posiadłościach indyjskich zbierać składki dobrowolne na rannych tureckich; jakże więc zechcą pozwolić na formację legii dla wojny religijnej? Nie wiem — odpowiedział mi na to — jakże są w tej chwili stosunki Anglii z Wysoką Portą, ale to wiem tylko, że gdy postanowiono ją naprzód w obronie naszych praw i naszych świętości, to z pewnością Anglia nie będzie tą, która potrafi powstrzymać naszych braci w Indjach od podania nam ręki, a zdaje się, że gozdina potrzeby wybie niezapadła.

Otóż pod wpływem takich poglądów i pod naciskiem groźby moskiewskiej, Hajrullah-effendi widział się zapewne zmuszony wydać powyższą fetwę. Czy było prztem jakie porozumienie między nim a Portą co do sposobu, w jaki ta ostatnia postąpić ma wobec fetwy, nie wiem. Pozwalam tu jednak sobie małą przeprowadzić paralelę. Jak zdaniem mojem — co też wypowiedziałem w ostatnim liście — Moskwa, przekraczając w tych dniach Prut, uczyniłaby to tylko w celach demonstracyjnych, a to w celu zażegnania burzy wewnętrznej, rozpoczęcie zaś kampanii odwiekaby na czas jakiś; tak też Porta, jeśli groźniejsze a bardziej wojownicze wydała w tych dniach rozporządzenia, i gorliwiej zajęła się obroną nadnaddunajską, to w znacznej mierze uczyniła to także w celach demonstracyjnych (nie wykluczając konieczności należytego przygotowania się do rzeczywistego oporu), a mianowicie chcąc uczynić zadość życzeniom fetwy.

Samo się przez się rozumie, że chcąc odważniejszą się również groźbą nie małą tu odgrywa rolę: ty mnie straszysz, dlaczegoż ja nie mam straszyć ciebie? Widać to wyraźnie z owych artykułów, zamieszczonych w dziennikach urzędowych. I tak jeden z nich wyliczywszy siły zbrojne państwa otomańskiego, gotowe natychmiast do linii bojowej, i wyraziwszy je w poważnej cyfrze 900.000 żołnierza linowego (a drugie tyle jako milicji), dodaje w końcu: „dobrze byłoby, aby Moskwa wzięła dobrze na uwagę te cyfry!“

Ta fanfaronada wcale jest zbyteczna, bo rzeczywiste przygotowania dość są imponujące, aby jeszcze potrzeba było uciekać się do blagi. Podczas mojego przed miesiącem pobytu w Ruszcie można było tam dostrzec, jakiego rodzaju uciążę gotują tam Turcy dla Moskali. Od tego czasu przygotowania jeszcze bardziej się wzmożyły. Ahmed Ejjub basza należy do jenerałów bardzo czynnych i pojmyjących doniosłość ciężącego na wodzu obowiązku. Pracuje on bez wytchnienia dniem i nocą nad postawieniem brzegu du najskiego w należytnym stanie obrony. Kiedy wówczas około północy powracam do miasta do dworca kolejowego, gdzie miałem *locum standi*, widziałem go wracającego w nielicznym orszaku z poza okopów miejskich. Siedział tam do godz. 11. w nocy i wydawał rozporządzenia przy lartach. Pod jego osobistym kierownictwem wznoszą reduty i ubrajały się bateriami w przemykach bałkańskich. Najbardziej obwarowane punkta to w tej części prowincji są kontrforty bałkańskie pod Szumłą. Roboty fortyfikacyjne, wykonane w tem miejscu, ciągną się na przestrzeń dwudziestu mil. Ustawione tam baterie składają się z dział obłężniczych wielkiego kalibru. Droga wojenna, prowadząca z Szumli do Carin Abatu, została również obwarowana: wzdłuż niej na różnych punktach strategicznych wznoszą się baterie. Armia czynna nad Dunajem wynosi w tej chwili 160.000 żołnierza. W tych dniach wysłała tam nowych części dywizji. Seraskierat wysłał tam 120.000 karabinów systemu Henry-Martiny i 6 milionów patronów.

Kończę li list, bo za chwilę poczta odchodzi; o dalszych uzbiorach i sytuacji politycznej napiszę jutro przez pocztę tryestęską. Tymczasem notuję dwa fakty: kompromis z Grekami został zerwany, rząd cofnął obietnicę popierania czterech kandydatów greckich na krzesła poselskie datego, że Ormianie nie przyrzekli dla nich wotów swoich. Dwa razy odbywały się wybory dopełniające, za pierwszą razą jeden tylko Dik-Bachli Jussuf effendi otrzymał absolutną większość głosów; skrutynium z drugich wyborów jeszcze niewiadome.

Rokuwania z Czarnogórcami bardzo źle idą: już raz miano je zerwać, a dziś słychać, że delegaci grożą wyjazdem.

Przebieg polityczny.

Nie ulega już zdaje się najmniejszej wątpliwości, że podróż Ignatiewa ma na celu wymożenie od mocarstw podpisania protokołu czy deklaracji, w której byłoby powtórzone reformy, żądane przez konferencję konstancyjską. Wprawdzie dotąd nie mieliśmy oficjalnego potwierdzenia tego domysłu; ale za to dostarczono nam bez liku półurzędowych enunucjacji. Pierwszy *Tempe* je podał; w ślad za nim otrzymał je *Times* w depezy z Berlina, a wkrótce potem rozpisali się o tym protokole wszystkie półurzędowe i ministerjalne organa.

Nie ulega także wątpliwości, że na ten projekt moskiewski zgodzono się w Berlinie. Sam bowiem fakt ten, że Ignatiew pojechał z projektem tym do Paryża, świadczy, iż w Berlinie nie są przeciwni podpisaniu takiego protokołu. Inaczej przecież po co udawałby się do Paryża? Francja w zawikłaniach wschodnich nie brała dotąd żadnego czynnego udziału, usuwała się

ciągłe na drugi plan i oświadczała, bezustannie, że na to wszystko zgadza się będzie, na co przystaną inne mocarstwa. Prztem w Berlinie do niedawna jeszcze spoglądano nadzwyczaj podejrzliwym okiem na zabiegi ks. Decazesa i obawiano się ciągle przypominać francusko-moskiewskiemu. Tymczasem dzisiaj Ignatiew mając zamiar udania się do Paryża, odwiedza po drodze Berlin, przyjęty tam jest jak najserdeczniej, czyż tam mu jak najlepszemu przyjęcia w Paryżu i nietykło tolerują, ale nawet upowniają go ze swej strony do wciągnięcia Francji w koalicję.

Pytanie więc teraz kto jeszcze do tej koalicji przyjętym zostanie? Dotąd nie mówią o podróży Ignatiewa do Rzymu i jak się zdaje w marszrucie jego Rzym wcale nie figuruje, jakkolwiek Włochom należałoby się ten zaszczyt, choćby za to, że na konferencji stały ciągle po stronie Moskwy. Przypuszczają jednak, że Ignatiew zawita do Wiednia, — gdzie, jeżeli zawierzy mamy półurzędowym i urzędowym organom, podróży jego uważają jako przejaw pokojowych dążeń Moskwy. To optymistyczne usposobienie dyplomatycznych sfer wiedeńskich *Pester Lloyd* doskonale tłumaczy. „W Wiedniu, powiada ten dziennik, dla tego trzymają się tego poglądu, aby Ignatiewowi wskazać jaką pozę przybrać winien, gdy do nadnaddunajskiej zwita stolicy; dają mu tym sposobem do zrozumienia, że tylko po k o j o w a jego misja byłaby tam dobrze przyjęta.“

I rzeczywiście jeżeli zawierzyć mamy doniesieniu *Pressey*, organu ministerjalnego, misja Ignatiewa z pozoru wygląda bardzo pokojowo. Dziennik ten otrzymuje niby to z Berlina od osoby — jak donosi — niewątpliwie dobre informacje następujące wyjaśnienie dotyczące treści projektowanego przez Moskwę protokołu. Komunikat ten tłumaczyłby dosłownie:

„Ignatiew opuścił Berlin bardzo zadowolony, i z przekonaniem, że osiągnął to, czego pragnął. Na wniosek, które tu podał w imieniu swego rządu, zgodził się kanclerz niemiecki. Nie wiadomo w szczegółach, jakiego rodzaju są te wnioski, tyle tylko jest pewnem, że rozchodzą się o spisanie międzynarodowego protokołu, któryby nanowu stwierdził zgodę mocarstw odnośnie do żądań Porcie postawionych. Pod względem tych żądań bardzo się Moskwa ograniczyła, gdyż zeznała poniżej tego, co oznaczała konferencja jako ostateczny wynik swych obrad. Przedewszystkiem zaś opuściła Moskwa obydwa punkta, dotyczące ingerencji mocarstw przy mianowaniu gubernatorów, i utworzenia europejskiej nadzorczej komisji. Obydwa te punkta wywołały, jak wiadomo, najcięższy opór ze strony Midhata-baszy, i zwolniony przez niego wielkiej rady. W kolach moskiewskiej dyplomacji żywią nadzieję, że Porta nie będzie się dłużej sprzeciwiała tak umiarkowanym żądaniom, jeżeli one oparte będą przez wszystkie gwarancyjne mocarstwa. Aby zaś podpisanie tego protokołu ułatwić mocarstwom, nie będzie Moskwa nakładała na podpisujących zobowiązań sięgających ponad oświadczenie zgody, przeto zapobiegłoby się oporowi Anglii, która oświadczyła, iż nie chce przyjmować żadnych zobowiązań na przyszłość. Mniemają tutaj, że mocarstwa wezmą wniosek Ignatiewa pod obrady, zwłaszcza, że jest to jedyny jeszcze sposób, umożliwiający powrót Moskwy do polityki pokojowej.“

Jednakże nie ma nadziei, żeby i taki niewinny protokół, jak go *Pressey* przedstawia, przez mocarstwa podpisany został. Anglia pierwsza wietrzy już w nim coś złego. Do *Kołoskiej Gazety* telegrafują z Berlina, że jakkolwiek projektowana przez Moskwę deklaracja nie obejmuje żadnych zobowiązań na wypadek, gdyby Porta nie wykonała żądanych od niej reform, to przecież w Londynie obowiązują się, aby Moskwa z deklaracji tej nie wyciągnęła dla siebie prawa mieszanja się w sprawy tureckie, co byłoby sprzeczne z 9 artykułem paryskiego traktatu. Wątpliwem jest przeto, aby Anglia deklarację tej podpisać zechciała, a naturalnie za Anglią pójdzie Francja, a może i Austria. Możliwem jest więc, że jakkolwiek skromnie wyglądają żądania moskiewskie, z tem wszystkim podróż Ignatiewa może się fiaskiem zakończyć.

Przypiszę to fiasko, to dzisiejszy cel Porty. Inaczej bowiem wytłumaczyć sobie nie możemy znaczenia okólnika Sawfeta baszy do Mussurusa baszy, posta tureckiego w Londynie. W okólniku tym — jak wiemy z depezy niedzielniej — Porta donosi, jakie reformy już w życie wprowadziła, a jakie lada dzień wprowadzi zamierza, — i charakterystycznym jest to właśnie, że Porta obiecuje wykonać daleko więcej, aniżeli Moskwa żąda od niej w swej deklaracji. Na parę dni przed wyjściem noty Andrasiego z 31. grudnia 1875 Abdul-Asiz ogłosił swoje irade, w którym przyrzekał więcej niż nota Andrasiego żądała; w dzień zebrał się na konferencję działu zagranicznych na część ogłoszenia konstytucji, która przesłała wszelkie oczekiwania mocarstw; wreszcie Ignatiew wyjechał d. 4. b. m. z projektem deklaracji, o treści tej deklaracji dowiadujemy się Porta i d. 8. b. m. ogłasza Sawfeta okólnik, w którym dwa razy więcej obiecuje, niż Moskwa podobno żąda. Stara metoda, użytkowana już przez Turcję, prawdopodobnie i tym razem niewiele więcej przyniesie Turcji korzyści, niż poprzednio.

Dzisiaj otwiera się parlament turecki. Mało jednak mamy nadziei, żeby parlament ten poradził cokolwiek i wykrył źródło, któreby zalało miny żałobne przez Moskwę. Mało żywimy nadziei, bo jesteśmy zdania, że o ile łatwo napisać konstytucję, o tyle trudno ją w życie wprowadzić. Sam Midhat nie wierzył przecież, żeby konstytucja jego pożądana przyniosła owoce, bo nie wierzył, żeby się w narodzie przyjął zdołała. Zresztą, jakże to oryginalnie odbywały się wybory do tego parlamentu. Posłuchajmy co opisują korespondenci stambulscy:

„Mukhtar i Iman (przełożeni okręgowi i powiatowi p. r.) porozumiewali się zwykłe z osobą pragnącą otrzymać krzesło deputowanego, i układał pismo stwierdzające że podpisani na niem, głosy swe dają na kogokolwiek bądź, kogo Mukhtar oznaczy następnie. Ajenci Mukhtara i Imama uduzieli ten po tureku spisany dokument wszystkim wyborcom, którzy się na nim podpisali nie wiedząc nawet kto jest ich wybrańcem. Czasami znajdowali się ciekawki, którzy chcieli wiedzieć na kogo głosują; takim odpowiadano, że wiedzieć o tem jest im zabroniono (yachak), gdyż jest to rzecz Mukhtara i Imama. Inni, którzy o wyborach najmniejszego nie mieli wyobrażenia, uparczywie wzbraniał się podpisywać dokument, z obawy, że idzie tu o jakiś podatek wojenny (Jaue). Mukhtar i Iman zabrawszy tym sposobem podpisy wyborców swego okręgu, przygotowali kartki głosowania i *en bloc* wrzucali je do urny.“

A znów inny korespondent taki fakt opisuje: „Inaczej działo się w Boyadjikeni, chrześcijańskiej wsi nad Bosforem; tam chcieli wyborcy swe wyborcze prawo osobiście wykonywać, lecz wkrótce spotkali się z wielką trudnością. Według ordynacji wyborczej, mieli oni swe kart-

ki po tureku napisać, a nie znając tego języka, zgłosili się do jednego ze swych współobywateli imieniem Miltiades, który umiejąc cokolwiek po tureku pisać, pragnął być wybranym na deputowanego. Polecono mu wtedy, aby na kartkach pisał „Caratheodori Effendi“, lecz on wolał zamiast jego postawić swoje nazwisko. Oszukaństwo odkryto przy obliczeniu głosów. Aby wyborców uspokoić, przyrzekł im Miltiades, iż ich również dobrze jak Caratheodori Effendi zastępować będzie.“

Czyż po takim parlamencie można się czego spodziewać?

Głosy z kraju.

(Zadanie przyszłego sejm.)

Z nad Wisłoki.

(Ciąg dalszy).

Wydział krajowy wypracował znów nową drogą na podstawie prestaty i takową ma przedstawić sejmowi. Powtórzy się więc ta sama niesprawiedliwość. Niech Wydział krajowy sposobem próby, odda drogi pod wyłączny zarząd wydziałów powiatowych, chociażby tylko na lat kilka, z prawem nałożenia dodatku do podatku od 10 do 30 proc., stosownie do potrzeby. Dodatek ten zarówno gminę jak dwory obciążać powinien, i ściągnięty wraz z podatkiem, Wydział powiatowy za porozumieniem z gminą, uwolniwszy prawdziwych biednych, rozłoży porówno na resztę gminy robotnicze.

Dwory obowiązane dawać drzewo, zbywają ten obowiązek niechętnie, dają wierzchołki sękatę, za co może trwa rok lub dwa i znów potrzebna operacja, nowe kłopoty o drzewo — a ileż to było skarg, że obszar dworski drzewa nie daje, ile rekursów do Wydziału krajowego przeciw orzeczeniom Wydziałów powiatowych w tym przedmiocie, a tymczasem mosty nie naprawiono, to też mosty nasze weszły już w przyszłość. A cóżby to było, gdyby i dwory miały odrabiać szarwark, gmina ogładałaby się na dwór, ten znów na gminę, kto pierwszy zacznie, czas by nypłynął, nastąpiłyby roboty w polu i dróg by nie było.

Najwłaściwiej, najprawdliwiej byłoby zamienić szarwarki i obowiązek dawania drzewa przez dwory, na pieniądze, i jako dodatek do podatku ściągnąć. Tym sposobem nie tylko gminy w powiecie, ale i powiaty w całym kraju zrównaneby były pod względem ponoszenia ciężarów. Pieniądze wróciłyby napowrót do gmin za robotnicze, dla biednych byłoby zarobek, a robotnika nie byłoby marnowanego, bo nie byłaby darmo, jak ją lud nazywa i mosty byłoby dobre.

Wszak wiele Wydziałów powiatowych wniosło projekta podobnej zmiany ustawy, przez dodatki do podatków, były nawet dyskusje w sejmie, ale postawie większych posiadłości sprzeciwili się temu, a przecież przykład powinien iść z góry, aby lud widział dobre, szczerze nasze chęci a nie marnowanie.

Towarzystwo ochrony zwierząt sili się na sposoby ałenienia niedoli zwierząt, niech zwróci uwagę na drogi i mosty, a dójdzie do celu.

4. Ustawa o szkołach. Ileż to znów było projektów, ile zapach chwilowych, zbierano nawet składki, by podnieść oświatę u ludu. Zgodziliśmy się wszyscy, że oświata jest niezbędną, wzięli się do dzieła, i wychodził ustawa, podług której, gminy posiadające szkołę placą 12¹/₂ dodatków, dwór 4¹/₂, gminy zaś nie posiadające szkoły, nie placą nic. Po takim zadecydowaniu, ciemne masy ludu, z wdzięcznością witają nową i oznajmiają „nie chcemy szkoły, bo to nas uwalnia od placenia“, czy taki był cel ustawy? Na dowód stawiamy przykład. W sąsiedztwie naszym dwór ofiarował gminie liczącej dużej 700, w środku wsi 3 morgi gruntu, gotowizną 1000 zł. wycehował we własnym lesie o 1000 kroków odległym ode wsi drzewo na szkołę, i przyrzekł zapłacić majstrów, niech tylko gmina zwiezie drzewo; gmina zamożna oznajmia „skoro dziedzić chce szkoły, to niech ją sobie stawia.“ Nie pomogły przedstawienia proboszcza, trzechkrotny zjazd inspektora, gmina została przy swoim, mówiąc „jak będzie szkoła, będzie miusieli płacić, dziś ustawa uwalnia nas od tego“ — szkoły nie ma — górą ustawa.

Referent ustawy miał dobre chęci, zapewne pragnął oświaty, ale był niepraktycznym, a nieznając naszego ludu, jego usposobień, przekonał zakorzenionych przesądami, chociażby i posiłwał przy borku, z pod półra jego wyjdą tylko marzenia, ntopię. — Gdyby był powiedział, wszyscy powinni płacić na oświatę, cały kraj, — lud przyzwyczajony do placenia podatków, bo na opieszałych jest egzekucja, o którą prosić nie trzeba, był by płacił i ten dodatk, a wtedy gminy same odezwiałyby się „al skoro placimy, to dajcież szkołę!“ i z czasem byłoby wszędzie szkoły.

Taż ustawa mówi dalej — Rada szkolna powinna zebrać fundusz z gminy na opał, usługę, reperację budynków i inne potrzeby. A ponieważ gmina nie lubi wydatków, przeto do Rady szkolnej nie można znaleźć ani jednego członka, bo nikt nie chce być egzektorem i naraża się, dwór nie chce wchodzić z gminą w kolizję, a tego następstwa takie: Opalu nie ma, okna powybijane, posługa nie znano, przez dach cieknie — bo nikt nie da kilka centów na załatwienie dziury; w szkole zimno, dzieci marzną, nareszcie i rodzice dbając o zdrowie dzieci nie posyłają ich do szkoły. Szkoła jest, ale pusta. Darennie nauczyciel chodzi, prosi, kołaczka, nic nie pomaga, a w dodatku nauczyciel, zamiast zjednywania sobie sympatji, naraża się gminie, bo ta widzi w nim egzektora, a nie nauczyciela. Gdyby ustawa naznaczyła była potrzebny dodatk, Rada szkolna pobierałaby pieniądze na te potrzeby z kasy, byłiby i radni i nauczyciel nie byłby znienawidzonym.

Taż ustawa zabrania nauczycielom pełnienia obowiązków pisarza gminnego. Tęci niebezpieczeństwa nie rozumiemy, owzem uważalibyśmy za zasługę nauczyciela, gdyby wchodził z gospodarzami w jak najściślejszą styczność, aby należał do ich rady, był pisarzem gminnym, kasjerem kasy gminnej, a uczniom i taktownem postępowaniem zdobywał sobie zaufanie gminy, odwiedzał lud i przychodził im w radą w każdym zdarzeniu. Coż nauczyciel robi z czasem wolnym od zajęć szkolnych, czytać nie podobna ciągle, towarzystwo na wsi nie zawsze się znajdzie odpowiednie, musi na co użyć tego czasu, może go użyć dobrze, ale może go użyć źle. Pisarzem nie wolno być nauczycielowi, ale wójt nie umie ani czytać ani pisać, zatem bierze pierwszego lepszego pokątnego doradcę, byle tani; ten zasiada w karczmie, otwiera tam kancelarię, tam załatwia sprawy, a ztąd mamy we wsi już przykład i gotowe procesa.

5. O zapobieżeniu lichwie u ludu. — Ileż znów nad tem nadebatowano, zakładano banki, kasy zalickowe i t. p. eksperymenty, pracowali nad tem ludzie zaci, z dobrmi chęciami, ale niestety znów bez znajomości ludu naszego, niepraktyczni.

(Dok. nast.)

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

— W piątek przedstawiony będzie na naszej scenie po raz pierwszy dramat historyczny w 5 aktach p. t. „Haman“. Jest to twór oryginalny, wydany przed kilką laty bezimiennie w Lipknie, a jak mówią ci, którzy go czytali, wcale nie małej wartości, która podnosi jeszcze bardziej tendencja polityczna.

Razem z krotką hr. Fredry, syna „Kaloze“, która przedstawiona będzie wkrótce na scenie naszej odegrany zostanie także obrazek kapielowy w jednym akcie „W Krynicy“, napisany przez dowcipnego autora „Kłopotów starego komendanta.“

— Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się dziś we wtorek dnia 13. marca 1877 o godzinie 6tej wieczorem. Na porządku dziennym: 1. Sprawozdanie komisji „ad hoc“ względem wyboru do komisji, delegacji i deputacji. 2. Wybór delegatów Rady miejskiej. 3. Wybór pierwszego delegata.

— W sobotę odbyło się walne zgromadzenie członków kuchni ludowej, która to instytucja dobroczynna dopiero od roku istnieje. W kuchni tej rozdano od 10. lutego do 31. grudnia 1876, 75 tysięcy obiadów po 10 ct. Liczba ta świadczy o pożyteczności tej instytucji, która przy dalszym rozwoju może znaczne korzyści przynieść biednej ludności. Dochody wynosiły 14.449 zł. 18 ct. — żelazny fundusz 4500 zł. Do każdego obiadu, za który płaci się 10 ct., dodaje zarząd 2¹/₂ ct., lecz i ten wydatek zmniejsza się na przyszłość, gdyż w tym roku były znaczniejsze koszty na sprawienie inwentarza i urządzenie lokalu. Kuratorką wybrano hr. Alfredową Potocką; prezesową p. Marię Jasińską, zastępczynią Felicję hr. Mierow, sekretarką H. Reissową — członkami zarządu na rok 1877 pp. Laure Fried, Eugenja Groman, B. Janda, Walerja Madejską, Joannę Piętkową, Antonię Semilek, Bertę Szatanerową, Katarzynę Wielebską, Julię Wierzbicką, N. Bach, Zenobij Bobownikową, Kaawerę Dymetową, Aleks. Krzyżanowską — i pp. Mieczysława Darowskiego, Bernarda dr. Goldmana, Fr. Jelineka, ks. kan. dr. Kosatka, Feliksa Piątkowskiego, F. ks. kan. Zablockiego, Eug. Kuryłowicza i dr. Malego.

— Ogólne zgromadzenie członków Towarzystwa galicyjskiej kasy oszczędności odbędzie się stosownie do statutów dnia 17. marca 1877 w sobotę o godzinie 10, przed południem w sali posiedzeń dyrekcji galicyjskiej kasy oszczędności, na które szanownych członków Towarzystwa się zaprasza.

— Statystyka pocztowa. W lutym r. b. nadano we Lwowie 165.463 listów prywatnych niepoleconych (między temi 4462 do adresatów w miejscu) 63.330 kart korespondencyjnych; 23.526 posylek pod opaską; 4153 posylek z próbkami; 144.002 egzemplarzy gazet, 51.701 listów urzędowych, 30.064 listów poleconych, 4818 przekazów na łączną kwotę 743 598 zł. 26.672 posylek wartościowych (między temi 7441 za pobraniem w łącznej kwocie 56.683 zł.), ogółem 513.729 posylek, (o 13.696 mniej jak w styczniu r. b., co stąd pochodzi, że luty ma o 3 dni mniej jak styczeń i że w pierwotnych dniach stycznia z powodu noworocznych życzeń zawsze wzmagają się nieco ruch pocztowy).

Nadeszło zaś do Lwowa 123.785 listów prywatnych niepoleconych, między temi 4462 w miejscu nadanych, 58.151 kart korespondencyjnych, 30.443 posylek pod opaską, 1433 posylek z próbkami, 14.180 egzemplarzy gazet, 47.968 listów urzędowych, 21.487 listów poleconych, 10.865 przekazów na kwotę 282 453 zł., 19.732 posylek wartościowych (między temi 1009 za pobraniem w łącznej kwocie 10.904 zł.), ogółem 318.044 posylek (o 37.892 mniej jak w poprzednim miesiącu, czego przyczyną powyżej podano).

— Na druk elementarza dla ludu górnego śląskiego złożyli w administracji *Gazety Narodowej*: pp. N. Łazkiewicz z Czerwonegorodu i z. Apolinary Dydyński 1 zł. — Z poprzednio złożonemi razem 259 zł. 75 ct. i 10 m.rk. niemieckich.

— Na pogorzelców w Bursztynie złożyli w administracji *Gazety Narod.* pp. Kordjan Ujejski z Pawłowa 10 zł. p. L. 1 zł.

— Wykaz drngi składek na pielgrzymkę wioślan: Z dawnego 107 zł. 20 ct. — Albert Ciesielski z Prus 3 marki, Jan Bęba z Płazy 75 ct., dr. Kazimierz Żelichowski 2 zł. 50 ct., w.w. Zygmunt i Anna Dzierżbicz 50 franków, Michał Więć z Rozdolu 1 zł. 30 ct., Jerzy Koller, lekarz z Gorlic 1 zł. 50 ct., ks. Paweł Wroński 50 ct., ks. Zychliński z Brzeska starego 10 zł., ks. Sękowski z Radgoszy 1 zł., Kasper Molecki z Krakowa 2 zł., St. Korsynsk z Gumnisk 5 zł., księżna Sanguszkowa z Gumnisk 30 zł. Razem 161 zł. 3 marki i 50 franków. — Bóg zapłać.

— Wiadomości policyjne. Przy kasie teatralnej przytrzymał przedwczoraj po południu wśród natłoku ludzi, Hersza Fuhrmana, szeregowa tutejszego pułku piechoty k. s. Holzstynskiego, właśnie w tej chwili, gdy wyciągnął p. Aleksandrowi Brzostowskiemu z Krakowa, pugilares z kieszeni, w którym znajdowały się 9 zł. i bilet kolejowy. Prowadzono do policji złodziej odrzucił pugilares na bok, co jednak spostrzeżono.

W kawiarni p. Leona Fuchsa przy ulicy Sobieskiego, zgubiono zeszłej nocy pugilares z czerwonej skóry z 18 zł., którego dotychczas nie odzyskano.

Dywan kosztowny turecki z szarą podszezwką zgubiono zeszłego tygodnia na drodze ze Lwowa do Żółtkwi. Rzetelny znalazca zechce za stosowną nagrodą złożyć go w c. k. dyrekcji policji lub odesłać p. Siarkiewiczowi, inspektorowi szkół w Żółtkwi.

Walne zgromadzenie Towarzystwa ochotniczej straży ogniowej „Sokol“.

W niedzielę o g. 4. popołud. odbyło się walne zgromadzenie Tow. ochotniczej straży ogniowej pod przewodnictwem naczelnika p. Alfreda Bojarńskiego w sali Stowarzyszenia Rękodzielniczego „Gwiazda“. Obecnych członków 80. Po odczytaniu protokołu z poprzedniego walnego zgromadzenia, odczytuje sekretarz p. Rewakowicz Henryk sprawozdanie z czynności Towarzystwa za rok 1876, z którego okazuje się, że fatalne stosunki ekonomiczne roku zeszłego jak wszędzie tak i na Towarzystwie strażaków wycisnęły swe piętno. Recepta zarządza na dochód Towarzystwa przyniosła 452 zł., zaledwie 1/3 część tego, co reducty dawniej przynosiły; dalej festyn odbyty w Styryi przyniósł 163 zł. 30 ct. Wydział jednak nie zrażał się temi niepowodzeniami, wewnątrz Towarzystwa czynił co mógł, aby je podnieść i rozwinąć. Uporządkowano magazyn mundurów i przyborów, braki starano się wszędzie kompletować.

Straż ochotnicza czynna była przy 7 pożarach sygnalizowanych, dwóch niesygnalizowanych, a trzech fałszywych alarmach. Przeciwnie do akcji przy pożarach stawiało 63 ochotników. Wynagrodzenie za współudział przy pożarach wynosi w kwocie łącznej 284 zł. 50 ct., za dwa zaś pożary otrzymała straż ochotnicza uznanie od prezydium magistratu. Nadto Towarzystwo assek

